Cena 6 hal.

Nr. 86. Kraków, Piątek 18. Lutego 1916. Rok XXIV

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Nad Strypą i Korminem.

Wiedeń, dnia 18. lutego.

Urzędowo donoszą dnia 17. lutego:

Nocne ataki lotnicze na nasz front nad Strypą minęły bez rezultatu.

Nad potokiem Korminem na południe od Berestian zostały ataki rosyjskich oddziałów wywiadowczych z łatwością odparte.

Walki działowe nad Soczą.

Włoski ogień działowy był wczoraj skierowany szczególnie na miejscowości w dolinie Kanal, na obszar Rombon i na przyczółki mostowe Tolmin i Gorycyę.

Nieprzyjacielska próba wykonania ataku na Monte San Michele została odparta.

Samolot włoski koło Poli.

Koło Poli zestrzeliły działa obronne zewnętrznego portu wojennego włoski samolot. Pilot i obserwator wzięci do niewoli.

W Albanii.

Nic nowego.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. **Hoefer** marszałek polny porucznik.

Berlin, dnia 18. lutego.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 17. lutego:

Wschodni teren.

W północnej części frontu żywsza działalność artyleryi.

Nasi lotnicy zaatakowali Dźwińsk i urządzenia kolejowe w Wilejce.

Zachodni teren.

Żadne wydarzenia o szczególniejszem znaczeniu.

Podczas robót około usunięcia gruzów w nowem stanowisku około Ober Sept znaleziono jeszcze ośm miotaczy min.

Bałkański teren.

Położenie niezmienione.

Naczelne kierownictwo armii.

Zapewnienia dla Belgii.

Wspólne oświadczenie koalicyi.

Paryż. (B. kor.) Ag. Havasa. Dyplomatyczni zastępcy Francyi, Anglii i Rosyi przy królu belgijskim, wręczyli belgijskiemu ministrowi spraw zagranicznych B e y e n s o w i wspólną deklaracyę, która powiada: Mocarstwa sygnatarne, które poręczają niezawisłość i neutralność Belgii, postanowiły uroczystym aktem ponowić zobowiązania, jakie sprzymierzone gwarancyjne mocarstwa przyjęły wobec heroicznej wiernej Belgii, że rząd belgijski w danej chwili zostanie wezwany do udziału w rokowaniach pokojowych. Nie ukończą one kroków nieprzyjacielskich, zanim Belgii polityczna i ekonomiczna niezawisłość nie będzie przywróconą i zanim nie zostanie ona obficie za poniesione straty odszkodowaną. Użyczą one Belgii pomocy celem zapewnienia jej handlowego i finansowego odrodzenia.

B e y e n s podziękował za wielkoduszną inicyatywę. Belgia powstanie z ruiny w zupełnej politycznej i ekonomicznej niezawisłości. Beyens zakończył słowami: Musicie mieć pełne do nas zaufanie, jak i my żywimy pełne zaufanie do lojalności gwarancyjnych państw.

Włoski i japoński zastępcy oświadczyli, że ich rządy nic nie mają przeciw złożeniu przez sprzymierzonych tej deklaracyi.

Przed odpowiedzią króla Mikołaja.

Prośba czarnogórskich dyplomatów.

Wiedeń. (B. kor.) Dnia 2. lutego upełnomocniony minister czarnogórski J o v o P o p o v i c w towarzystwie sekretarza ministeryalnego w czarnogórskiem ministerstwie spraw zagranicznych R a m a d a n o v i c a zjawili się u przedstawiciela c. i k. ministerstwa spraw zagranicznych w Cetynii z prośbą, aby ten przyjął celem dalszego wysłania sprawozdanie czarnogórskiego prezydenta ministrów ad interim ministra sprawiedliwości R a d u l o v i c a do króla M i k o ł a j a.

W wyżej wymienionym dokumencie prosili ministrowie czarnogórscy swego króla, z powołaniem się na to, że nasi delegaci są na miejscu, aby celem rozpoczęcia rokowań pokojowych o które prosił, zechciał zamianować swoich upełnomocnionych pośredników. Ponieważ ministrowie czarnogórscy rzeczywiście nie mieli żadnej możliwości porozumienia się bezpośredniego z bawiącym we Francyi królem, c. i k. rząd zapewniwszy sobie pośrednictwo królewskiego rządu hiszpańskiego, przyjął sprawozdanie czarnogórskie i wręczył je królewsko hiszpańskiej ambasadzie u dworu wiedeńskiego z prośbą o dalsze wyekspedyowanie.

Na zapytanie wystosowane przez królewski rząd hiszpański oświadczono, że c. i k. rząd niema nic przeciw temu, aby rząd francuski, w którego obszarze król Mikołaj się znajduje, otrzymał wiadomość o treści zawiadomienia dla tegoż króla przeznaczonego. Król dotąd nie dał żadnej odpowiedzi.

Pod Belfortem.

Ostrzeliwanie twierdzy.

Bazylea. (Tel. pryw.) Sprawozdawca wojenny „Basler Nachrichten" podnosi w y b i t n e z n a c z e n i e ostrzeliwania twierdzy B e l f o r t u, przez dalekonośne działa ze strony niemieckiej. Sukces ten przypisuje on, skutecznym wysadzeniom i przesunięciom na froncie tak, iż oddalenie bateryi, która oddała tak skuteczne strzały na twierdzę, nie wynosi więcej, jak 20 kilometrów.

Austro-węgierskie baterye.

Ostrzeliwanie wykonały niezawodnie austro-węgierskie baterye motorowe, które już w pierwszym okresie wojny tak c h l u b n i e i z a r a z e m s k u t e c z n i e poparły działanie piechoty niemieckiej w czasie zdobywania twierdz belgijskich i francuskich.

Próby przełamania frontu.

Co do usiłowań francuskich, aby w Wogezach przełamać obronną linię niemiecką, sądzi sprawozdawca, że wobec górzystego terenu całego tego odcinka bojowego próba przełamania nie może mieć żadnego poważniejszego znaczenia. W najlepszym bowiem razie, nie zdoła artylerya francuska poprzeć dość skutecznie działania piechoty, a temsamem sukces lokalny mimo bardzo ciężkich ofiar nie sprowadzi bynajmniej zwrotu w położeniu wojennem.

Ojciec św. a londyński układ.

Dnia 2. listopada 1915. r. stanął w Londynie układ między Anglią, Francyą, Rosyą i Japonią, ażeby pod żadnym warunkiem nie dopuścić przy układach pokojowych do międzynarodowych pertraktacyi nad włoskiem prawem gwarancyi Stolicy św., lub jakiejkolwiek w niem zmiany na korzyść papiestwa. Półurzędowa „La Corrispondenza" rozszerza jeszcze granice tego układu, donosząc, że państwa nie przypuszczą reprezentanta papieskiego do pokojowych rokowań.

Niezaprzeczonym jednak jest faktem, że chociaż w pewnej mierze powaga Stolicy św. i jej wpływ na polityczny bieg wypadków został w całej pełni uznany. Objawia się to np. w tem, że Anglia zaraz na początku wojny mianowała posła swego przy Watykanie. Skłoniła ją wprawdzie do tego czysto wewnętrzna polityka, mianowicie, obawa rozruchów irlandzkich, które Stolica św. zażegnać miała swoją powagą — zawsze jednak, gdyby Ojciec św. był Głową przeżywającego się społeczeństwa, byłoby to rzeczą zupełnie obojętną, jakie zajmie stanowisko wobec światowego konfliktu i jak się zapatruje na mniejszy lub większy udział państw poszczególnych w akcyi wojennej.

Natomiast widzimy, jak gorączkową czynność rozwijają pierwszorzędne mocarstwa, ażeby zjednać wpływ i przychylność Watykanu, co więcej, mocarstwa te używają nawet prywatnych wysoko postawionych osób, aby przeciągnąwszy Papieża na swoją stronę, nieprzyjaźnie Go usposobić względem przeciwników. Patrzyliśmy z niemałem zadowoleniem, jak angielscy i rosyjscy dyplomaci wydeptywali piętami progi Watykanu. Belgia pospieszyła wysłać tam energicznego pana van den Henvel w miejsce bar. d'Erp; z Francyi przybył do Rzymu Barres i Hanotany, chociaż jeżeli chodziło o zapewnienie sobie wpływów przy Watykanie, kardynał Amette i Seoin poparty przez Baudrillart'a i jego stronników, dostateczną był ich gwarancyą. Wszyscy jednego tylko chcieli: zjednać sobie Ojca św. i niedopuścić, azeby centralnym państwom okazał choćby najmniejsze względy. Ale Ojciec św. pozostał neutralnym; wszystkim zarówno przychylny, nikogo nie wyróżnił, ani pominął. Oddaje się tylko sprawowaniu swego urzędu i świadczeniu dzieł miłosiernych!

Jeżeli już nie wdzięczność i uznanie, to sama przyzwoitość i poczucie honoru nakazywało włoskim sprzymierzeńcom, ażeby wobec paragrafu tak wrogiego Stolicy św. z oburzeniem pióro odrzucić. Papież miał prawo spodziewać się tych względów, jakich od niego wymagano. Usiłowano Go sobie zjednać, to prawda, ale z drugiej strony użyto przeciw niemu wszelkiej broni aż do potwarzy... Gdybyż przynajmniej poczuwano się do ulżenia Ojcu św. w sprawowaniu jego urzędu i usuwaniu przeszkód, które dobroczynną działalność Jego utrudniać mogą! Włochy usiłują odsunąć Papieża od pokojowych rokowań, ażeby uniemożliwić internacyonalizowanie prawa gwarancyi papieskiej; spodziewając się, że tym sposobem rozwiążą kwestyę rzymską! Ale w rzeczywistości cóż one mogą uczynić? Układ londyński, wywołany zbiegiem okoliczności, jest dobrowolny i każdego czasu można się zeń wycofać. Interesowane państwa uczynią to w chwili, kiedy spostrzegą, że żadnej zeń nie mają korzyści; przeciwnie, w razie przegranej, układ ten stanie się nową bronią w ręku ich zwycięzców i sam przez się zostanie rozwiązanym. Niema bezinteresowności w polityce, a przynajmniej niema jej zupełnie czystej, zwłaszcza u naszych przeciwników. Żywotność zatem układu londyńskiego jest tak niepewną, jak niepewnym jest dzisiaj powszechny pokój.

Gdybyśmy nawet przypuścili możliwość ogólnego pokoju z Włochami, to jeszcze i wtedy nie będą one mogły dyktować swoich warunków, a cóż dopiero w razie zupełnej przegranej czwórporozumienia?... Czyż państwa te będą miały prawo stawić włoską klauzulę, jako warunek sine qua non światowego pokoju?! Dalej: gdyby dziś państwa centralne i jedno lub drugie z państw neutralnych oświadczyły Stolicy św., że gotowe są podjąć kroki, aby Jej przywrócić tak dziś niedostatecznie poręczoną niezależność, cóżby chciały i mogły Włochy?... Co najwięcej założyłyby protest, ale protestu nie zdołałyby poprzeć czynem. Podczas gdy w razie przegranej mała tylko akcya wojenna ze strony państw centralnych najzupełniejby wystarczyła.

Z tego wszystkiego wynika, że kwestya rzymska ściśle jest związana z konferencyą pokojową. Pominięcie jej byłoby obrazą, na którą państwa centralne nie pozwolą; i wedle wszelkich horoskopów nie czwórporozumienie będzie rozstrzygało kto ma zasiąść przy zielonym stole pokojowych rokowań. Pominięcie włoskiej klauzuli z innego względu jest wielką nieroztropnością. Współdziałanie papieskiego reprezentanta nie może być nigdy ze szkodą zwyciężonego: Ojciec św. nie ma żadnego interesu w zniszczeniu tego lub owego państwa. Papież z zasady swojej jest konserwatystą. Godzić zwaśnionych, wyrównać przeciwne sobie zapatrywania, dźwigać uciśnionych i pokrzywdzonych — oto czynniki Jego działania. Pozbawiać się zatem tej pomocy świadomie, może być tylko ze strony czwórporozumienia bardzo smutnym objawem.

Wszystko więc przemawia zatem, że wrogie usposobienie czwórporozumienia wobec włoskiej klauzuli jest tylko gonieniem wiatru w polu; jakkolwiek ono postąpi, już dziś bardzo sobie w Watykanie zaszkodziło, Włochy zaś tem dotkliwszą przygotowały sobie klęskę. **X.**

Listy z Kołomyi.

(Huculki a wojna. — Zarobki włościan. — Ceny artykułów żywności w Kołomyi. — Dowóz drzewa. — Względna taniość.

Widzieć tam można Huculki wyróżowane i obficie używające pudru. Jednemu byłemu legioniście zdarzyło się, że od praczki w górach otrzymał bieliznę wypraną mydełkami... toaletowemi. Huculka zamężna ma zwykle swego „lubcia", bo inaczej mąż robi jej wyrzuty, że na nią nikt nie patrzy. Teraz tembardziej ubiegają się one o „lubciów", bo prawie nic mężczyzn nie zostało. Tak Huculi, jak i chłopi na równinie zarobili wiele przy kopaniu rowów, naprawie dróg, przez dowóz drzewa itp. I teraz wciąż zarobki są znaczne. Za najzwyklejszą robotę żądają 3—4 koron dziennie. Rąbanie sąga drzewa kosztuje 16 kor. lub i więcej. Mimoto czasem trzeba zmuszać lud do roboty, taka wśród niego bierność i brak przedsiębiorczości. Kobiety zadowolone z zasiłków uważają się za bogaczki, uskładawszy pewne sumki, jak gdyby te pieniądze więcej znaczyły niż całe gospodarstwo. Nagły ten przypływ grosza niezarobionego po części wpłynął demoralizująco. A grosz ten właściwie zapracowany jest ciężko przez tych, co walczą w okopach. Lud wiejski je mięso częściej niż dawniej; masła i jaj kobiety nie chcą sprzedawać nawet żydowi, bo powiadają, że same też potrafią zjeść. Mają nieco więcej gotówki, a zresztą trudniej i im o mączne pożywienie.

Gdy mowa o odżywianiu, nie od rzeczy będzie wzmianka o aprowizacyi naszego miasta. Są wprawdzie ceny maksymalne, ale często tylko na papierze. Niektórych artykułów żywności wcale nie można dostać, np. ryżu, grysiku i mąki kukurudzianej, kaszy hreczanej, krup perłowych. Jeśli w którym tygodniu można kupić mąkę pszenną, to nr. 2. w cenie 68 hal. za 1 kg., a mąkę ciemną (mieszaną) po 50 hal., grysik pszenny w cenie 1'60 kor. Wołowina kosztuje 2'80 kor. za 1 kg., cielęcina 3 kor., wieprzowe mięso 3'20 kor., polędwica wieprzowa surowa 3'60 kor., a wędzona 8 kor., wędzonka 5'60 kor., szynka wędzona 8 kor., słonina 5'50 kor., kiełbasa 5 kor., smalec 6 kor. Za litr ziemniaków płaci się 12 hal, litr fasoli 50—60 hal. Duża głowa kapusty kosztuje 1 kor., główka czosnku 20 hal. Kilogram marchwi wyniesie 50 hal., cebuli 80 hal., kapusty kiszonej i pietruszki również 80 hal., jabłek stołowych 80 hal. — 1'20 kor. Litr mleka, którego trudno dostać, 50 hal. Jaja potaniały z 20 hal na 8 hal. za sztukę. Masła zwykłego kilogram 6 kor., sera zwykłego 1'40 kor., śmietany też 1'40 kor. Cukru nie było w czasie świąt obu obrządków. Dopiero jest od niedawna (1'06 kor. za 1 kg. w kostkach) skonfiskowany w kilku składach, z powodu zatajenia. Magistrat daje cukier za kartkami, a że znalazło się kilka wagonów tego artykułu, widzieć można na ulicach panie z radością dźwigające pudełka cukru lub głowy. Kawy dobrej kilogram kosztuje 6 kor. Mydło do prania liche 4 kor. za 1 kg. — tak, że teraz pranie kosztuje jedną osobę miesięcznie około 10 kor. Kaczka kosztuje przynajmniej 6 kor., kura 5 kor., Gęś 10 kor. Zima szczęśliwie lekka powinna być bardzo błogosławiona, bo sąg drzewa wprawdzie w lesie (o 2—3 mile odległym, w górach) kosztuje tylko 24 kor., ale dowóz 50 kor., a rąbanie 16 kor. — i trzeba do tego dodać, że koni nie można prawie zupełnie dostać, tak, że gdyby wojskowość nie pomogła, nie mielibyśmy wcale opału. O tytoń, a zwłaszcza o papierosy bardzo trudno. Naftę mieliśmy w jesieni brunatną i cuchnącą, a bardzo drogą (po 80 hal. za litr); teraz dobrą naftę płacimy po 52 hal.

Naogół zatem Kołomyja należy, jak na dzisiejsze czasy, do tańszych miast galicyjskich. A że powstało kilka nowych sklepów z konserwami, kompotami, marynatami i marmoladami, więc sprawa aprowizacyi nie przedstawia się u nas zbyt ujemnie. **J.**

„Garde à vous!"

Korespondent chrystyańskiego „Aftenposten" nadsyła pismu swemu następujący opis ostatniego ataku na stolicę Francyi:

Istnieje wiele sposobów przeszkadzania koncertom. W tym wypadku zachodzi taki, iż podczas najpiękniejszego popisu śpiewaczego żona portyera wpada do sali, pędząc przejściem pomiędzy krzesłami, w chuście bawełnianej na głowie. Wymachując rękami w powietrzu, krzyczy kobiecina:

— Gaście światło! gaście światło! Zeppeliny!

Działo się to wczoraj wieczorem na Montparnasse. Artyści utworzyli tam kółko, zwane „Lyre et Palette", które aranżuje co sobotę wieczorki muzyczno-literackie. Wielu artystów, wybitnych nawet, cierpi obecnie głód; kółko to stało się do pewnego stopnia kasą wzajemnej pomocy dla całej kolonii artystycznej. Płaci się za każdy taki wieczór sobotni dwa franki, i za to spędzamy kilka przyjemnych godzin przy muzyce i dobrym śpiewie. Miejscem wieczorków tych jest wielkie atelier w pobliżu kawiarni La Rotonde na Boulevard Montparnasse.

Wczoraj wieczorem około godziny 10 mademoiselle Delabre stała przy fortepianie, śpiewając sentymentalną „Chanson d'amour" Saint Saensa. Wtem żona portyera wpada, wymachując rękami: „Zeppeliny!" Publiczność wstaje instynktownie. Lecz mademoiselle Delabre — zasługuje ona faktycznie na medal — przechyla się do akompaniującego, szepce mu coś do ucha i nagle płyną po przez salę tony Marsylianki. Poszło to tak szybko i niespodzianie, jak gdyby hymn narodowy był najnaturalniejszym dalszym ciągiem strof miłosnych. Sala była pobita: publiczność pozostała na miejscach i śpiewała stojąc Marsyliankę. Światła zagaszono, dwie starsze panie poszły do domu, lecz koncert trwał dalej.

Gdyśmy wyszli na ulicę, Paryż pogrążony był w najgrubszych ciemnościach. Nawet przez szparę nie dojrzałbyś światła; gdy ktoś w oddaleniu 300 metrów zapalał sobie papierosa, zapałka świeciła wśród nocy jak ogień bengalski. Poruszaliśmy się naprzód, wysuwając nogi ostrożnie, by nie upaść. Pogoda była wspaniała. Pod wieczór padał drobny deszczyk, było łagodnie i spokojnie, lecz teraz stało się chłodniej, wilgoć zniknęła, a między szeregi domów opadała lekka mgła.

Do braku światła przyzwyczailiśmy się w Paryżu już od miesięcy, lecz teraz posuwaliśmy się po omacku. W egipskich tych ciemnościach słyszymy dookoła głosy ludzkie. Wieczór był bowiem jakby stworzony na przechadzkę, a wielkie bulwary pełne były spacerujących, pragnących po trudach dnia zaczerpnąć świeżego powietrza. Nagle zabrzmiał alarm ogniowy, poczęto bić w dzwony i odezwało się buczenie trąb: „Garde a vous!" Baczność — niebezpieczeństwo za pasem! I każdy wiedział w tej chwili, że Zeppeliny zbliżają się do Paryża. Sygnały znano przecież z nocy marcowej ubiegłego roku, gdy Zeppeliny bawiły się „w chowanego" w chmurach ponad Paryżem, a celem zapobieżenia wszelkim wątpliwościom pogrążono miasto w ciemnościach zupełnych. Czy myślicie jednak, że ludność przestraszona uciekała, szukając po piwnicach schronienia przed bombami, które spaść mogły gdziekolwiek każdej chwili? Bynajmniej! Pozostała, spacerując, na ciemnych jak noc ulicach, wywołując z domów swych bliskich, gromadząc się na narożnikach i placach i dyskutując nad atakiem Zeppelinów.

— Czy długo jeszcze mamy na niego czekać? Cicho, nie słyszałeś huku?

Bojaźliwym Paryżanin nie jest w każdym razie.

Tak staliśmy wpatrzeni w górę, a powoli dojrzeliśmy gwiazdki, świecące ponad warstwą chmur. Zasłona mgły nie była tak gęstą, aby nie było można dojrzeć gwiazd, w każdym razie to tu, to tam jednej. Lecz cóż to? Czy gwiazdy zaczęły zmieniać miejsca? Zniżały się one, wznosiły, szybowały po niebie. Były to światełka francuskich samolotów, spieszących do walki, 2 do 3 tysięcy metrów ponad naszemi głowami. Wszystkie sunęły w jednym kierunku — od Buc, od Versailles, od Issy-les-Moulineaux, wszystkie w kierunku wschodnio-północnym, ponad obie wielkie stacye kolejowe między Montmartre a Boulevard Sebastopol. Stamtąd nadchodził atak.

Wychodząc krótko po godzinie 10 ze sali koncertowej, usłyszeliśmy dwie silne detonacye w kierunku stacyi kolei wschodniej. Poza tem jednak z bombardowania niczego więcej nie zauważyliśmy w tej dzielnicy. Zrazu nie wiedział nikt, co się stało. Udaliśmy się w kierunku ku stacyi kolejowej, lecz zatrzymał nas tam silny oddział policyjny, który zamknął wszystkie ulice ku St. Denis. O tem, by się posunąć dalej, nie mogło być mowy. Gdyśmy tu stali — była już blisko północ — nadjechał automobil z Boulevard Magenta. Policya chciała go zatrzymać, lecz zauważyłem, jak szofer rzucił kilka słów policyantowi, a natychmiast automobil przepuszczono. Zaraz potem zaczęto szeptać wśród tłumu ludzi: le president de la republique. Był to monsieur Poincare, który przybył na miejsce katastrofy automobilem razem z ministrem spraw wewnętrznych Malvym i prefektem policyi Laurentem.

Kiedyśmy godzinę później wracali przez Boulevard Sebastopol, dogoniły nas trzy automobile Czerwonego Krzyża. Leżało w nich ośm trupów.

Następnie stwierdza korespondent, że Zeppelinowi udało się ujść cało, mimo wysłania przeciw niemu 41 samolotów, głównie dla tego, że zdołał się ukryć w chmurach. Tylko 6 samolotom udało się spostrzedz przeciwnika i zbliżyć się doń na odległość strzału. Ogółem dano do statku napowietrznego około 300 strzałów, a ten strzelał ze swej strony bezustannie z kilku karabinów maszynowych. Jeden z lotników ścigał Zeppelina przez całe 53 minuty. Opuścił on się na ziemię wówczas dopiero, gdy zabrakło mu naboi. Korespondencya kończy się tak:

Jest godzina 9 minut 40 wieczorem w niedzielę (30 stycznia). Kończę właśnie list, gdy na ulicy rozgrzmiewają znów sygnały alarmowe. Miasto pogrążone jest ponownie w ciemnościach. Stoję w oknie i słyszę, jak armaty grzmią w stronie Montmartre. Tym razem silniej, wiele częściej i gwałtowniej, niż wczoraj.

Wojna daje się nam znowu bezpośrednio we znaki. Mamy znów noce Zeppelinów.

KRONIKA.

Legitymacye na pobyt w Krakowie. W ostatnim czasie zachodziły coraz częstsze wypadki, że w Krakowie przebywały osoby, które nie posiadały legitymacyi na pobyt w okręgu twierdzy, w następstwie czego ulegały karze. W ciągu ubiegłego miesiąca Komenda twierdzy, oddział dla spraw cywilnych, ukarała za przestępstwo przepisów legitymacyjnych przeszło 280 osób. Prezydyum miasta, chcąc uchronić mieszkańców Krakowa, którzy nie czynili zadość przepisom legitymacyjnym od kar, zwróciło się do Komendy twierdzy o wyznaczenie terminu, w którym wszyscy interesowani mogliby wystarać się o potrzebne legitymacye. Komenda twierdzy przychyliła się do życzenia i wyznaczyła termin do końca bieżącego miesiąca. Legitymacye na pobyt w twierdzy będą mogły otrzymać tylko te osoby, które już przed wojną w Krakowie stale mieszkały. Bliższe szczegóły ogłoszone będą afiszami.

Filozofia a wojna. Dziś, w piątek, o godz. 6-tej wiecz. odbędzie się na Uniwersytecie Jagiellońskim (sala Kopernika, l. 62, II p.) odczyt Dra Mieczysława Szerera p. t.: „Socyologia wojny". Będzie to drugi odczyt z cyklu urządzonego staraniem Towarzystwa filozoficznego pod ogólnym tytułem „Filozofia wojny". (Wstęp 1 K i 60 hal., dla młodzieży akademickiej połowa ceny, dla członków Tow. fil. wstęp wolny).

Odczyt. Dziś, w piątek, 17. bm. o godzinie 7-ej wieczorem w sali posiedzeń Krakowskiego Towarzystwa technicznego przy ulicy Straszewskiego 28. odbędzie się zwyczajne tygodniowe zebranie członków. Na porządku dziennym wykład Dra Stanisława Gołąba pt. „Odbudowa kraju ze stanowiska prawnego".

VII Koncert kameralny Instytutu muz. Program VII koncertu kam. (dn. 20. b. m. o godz. 4 i pół) obejmuje utwory Mozarta: Trio na fort., skrzypce i wiolonczelę, dwie arye z op. „Flet zaczarowany", Rondo A-mol i Rondo „alla Turca", w końcu sonatę na skrzypce i fortepian w wykonaniu: Kl. Czop Umlaufowej (na szpinecie), St. Glebułtowskiego, p. Hofmanównej i p. Stępińskiego. — Bilety a 1 K w kancelaryi.

„Polonia" Towarzystwo polskiej młodzieży katolickiej Uniw. Jagiell. przeniosła się z dniem 15-go lutego br. z dawniej zajmowanego lokalu przy ulicy Siennej l. 5. do lokalu przy ul. św. Tomasza l. 37., II. piętro. Dyżury odbywają się codziennie w godz. 6—7 wieczorem.

Wywóz nafty z Galicyi do Niemiec. Jak donosi „Frankf. Ztg", trzy niemieckie towarzystwa zawarły już prawomocne umowy, dotyczące dostawy z Galicyi do Niemiec 6.000 wagonów nafty.

Z Kielc pisze „Ziemia Kielecka": W niedzielę dn. 6. b. m. odbyło się poświęcenie nowego lokalu Gospody dla matek chrześcijańskich, przybywających z dziećmi do chrztu. Tegoż dnia poświęcono lokal świeżo założonego sklepu Kółka Rolniczego przy parafii św. Wojciecha.

Ze sprawozdania hurtowej spółki chrześcijańskiej za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1915 r. wynika, że spółka, operując kapitałem udziałowym 14594 rb. 05 kop. — osiągnąć zdołała obrót w sumie 243.747 rb. 15 kop. Stowarzyszenie liczy obecnie 218 członków. Członkami są: 12 stowarzyszeń i instytucyi dobroczynnych, 36 sklepów i 150 członków nie posiadających handlu. Personal pracujący składa się z 12 osób. Czysty zysk wynosi 14963 rb. 42 kop.

Konto „Magdalena Meyer". Sąd karny w Berlinie rozpatruje obecnie sprawę niejakiego M. Salomona, obrotnego posiadacza agencyi dziennikarskich, który pod pozorem pracy patryotycznej w „Związku kobiet" zdołał w czasie wojennym na nakładach drukarskich (odezwy, pocztówki, pisma ulotne) tegoż Związku „zarobicz" 373.186 marek, za co, jakkolwiek znanym był przed wojną hołyszem, nabył podmiejską willę, a resztę złożył do kasy oszczędności jako konto „Magdalena Meyer". Związek kobiet zbyt późno spostrzegł, że koszta jego nakładów są niebywale wysokie. Do rozprawy powołano 20 świadków.

Pomoc państwowa dla hotelarzy w Czechach. Z polecenia ministerstwa robót publicznych utworzoną została przy namiestnictwie w Pradze krajowa komisya, mająca na celu niesienie pomocy państwowej dla przedsiębiorstw hotelowych w miastach czeskich, liczących mniej niż 60.000 mieszkańców, które z powodu wojny poniosły szkody. Do komisyi powołani zostali przedstawiciele właścicieli hoteli, reprezentanci związków turystycznych czeskiego i niemieckiego, wreszcie delegaci rządu krajowego. Przewodniczący komisyi starosta Dr Tomaschek. Wiadomość o utworzeniu komisyi niesienia pomocy hotelarzom w Czechach jest dla nas o tyle interesującą, że nic nie słychać jakoby podobna komisya powołaną została do życia przy namiestnictwie galicyjskiem. A wiadomo przecież, że szkody poniesione przez hotelarzy czeskich nie stoją w żadnym prawie stosunku do szkód wyrządzonych przez wojnę przemysłowi hotelowemu w naszym kraju.

Książę Lancellotti najstarszy weteran katolickiej prasy rzymskiej, jedna z najpopularniejszych postaci papieskiego Rzymu, zmarł w Rzymie. Najpierw był oficerem papieskiego wojska (od roku 1867—1870), następnie z Ojcem Curer T. J. założycielem pierwszej katolickiej gazety „Voce della Verita", dla której poświęcił cały majątek i dla której zwykł sam pisywać artykuły wstępne.

Proszek „czarnogórski". Jest jeden jedyny produkt, którym opanowała Czarnogóra światowe rynki handlu, produkt, który na wojnie równie w wielkich masach potrzebny, jak i proch strzelniczy. Mianowicie jest to — proszek na owady. Dawniej nazywano go „perskim" ale pochodzi on z Czarnogóry, gdzie go masowo wyrabiają z rosnącej tam obficie dzikiej rośliny Tyrethrum cinerariae folium. Historyę odkrycia tego proszku przypominają obecnie pisma berlińskie. Według niej w roku 1840 niejaka Anna Kosauer, Niemka, pieniąc swój ogródek w Raguzie, złożyła w kącie ogrodu trochę tych roślin. Po jakimś czasie, gdy zeschły, zauważyła, że w koło nich leżały masy nieżywych owadów. Przy pomocy aptekarza Droly zaczęła wtedy fabrykować proszek, który wkrótce rozpowszechnił się jako skuteczny środek przeciw owadom, a od r. 1856 stał się przedmiotem światowego handlu Czarnogóry.

W niewoli. Niżej podpisani będąc w niewoli rosyjskiej i pomimo kilkakrotnych listów bez żadnej odpowiedzi i pomocy od rodziny, proszą o podanie ich obecnych adresów: Maryan Drzyzga z Tymbarku pow. Limanowa, Henryk Czaicki z Krakowa i Stanisław Krzeptowski z Zakopanego wojenni jeńcy, 20 roty w Skobielewie gub. Fergańska — Taszkient. Rosya.

Na Bałkanie.

Konsul Edl w Atenach.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Südslav. Korrespondenz" donosi z Aten: Austro-węgierski konsul w Korfu, Teodor Edl, przybył tutaj. Udało mu się bez zwrócenia na siebie uwagi straży francuskich opuścić wyspę i dostać się na ląd, skąd następnie koleją przybył do Aten.

Wyjazd misyi włoskiej.

Ateny. (B. kor.) Król przyjął wszystkich oficerów członków misyi włoskiej na audyencyi pożegnalnej. Powrócą oni niezwłocznie do Włoch.

Serbowie w Albanii.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Dzienniki donoszą, że serbskie oddziały, które walczyły w okolicy Elbassany i Tirany przekroczyły grecką granicę w Epirze i wycofały się ku Santi Quaranta, skąd zostaną przewiezione na Korfu.

Bratianu zachwiany.

Zaniepokojenie we Francyi.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Die Zeit" podaje z Genewy, że według wiadomości, pomieszczonej w „Petit Parisien" Filipescu bawi w Rosyi a stanowisko prezydenta ministrów Bratianu jest zachwiane, co dla czwórporozumienia oznacza poważną szkodę. Gdyby następcą jego został Marghiloman, to wykluczone jest wystąpienie Rumunii po stronie czwórporozumienia.

Z Rosyi.

Sachalin na razie zastawiony.

Genewa. (Tel. pryw.) „Gazette de Lausanne" donosi, że Rosya oddała Japonii na razie w zastaw świeżo zaciągniętej tamże pożyczki wyspę Sachalin, a przy ostatecznem zawieraniu pokoju wyspa przejdzie wogóle w posiadanie Japonii jako pokrycie rzeczonego długu.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń. (B. kor.) Sprawozdanie rosyjskiego sztabu generalnego z dnia 15. lutego: Lotnicy nieprzyjacielscy zjawili się nad odcinkiem Rygi. Walka na całym odcinku staje się coraz bardziej ożywiona. W odcinku Dźwińska silne walki toczyły się koło lejka koło Iłukszty. Obsadziliśmy lej. Między jeziorami Medun i Demnen wojska nasze obsadziły część lasu na południowy zachód od Reguniszki. W okolicy Prypeci koło Jezierc nasi kozacy dońscy zaatakowali posterunek austryacko-węgierski i znieśli go. Nad górnym biegiem Strypy liczne patrole nasze przez całą noc niepokoiły nieprzyjaciela. Rozpoczęty przez patrole ogień na część stanowisk w tej okolicy trwał przez cały dzień. Nad środkowym biegiem Strypy artylerya nasza strzelała do samolotów nieprzyjacielskich. Jeden samolot trafiono. Spadł on w linii nieprzyjacielskiej.

Obrady Izb poselskich.

Z sejmu chorwackiego.

Zagrzeb. (B. kor.) Na wczorajszem posiedzeniu sejmu chorwackiego przyjęto przedłożenie ustawy w sprawie małego wspólnego godła w pierwszem i drugiem czytaniu znaczną większością.

Wystarczające zasoby.

Berlin. (B. kor.) W sejmie pruskim w dalszym ciągu obrad budżetowych oświadczył minister rolnictwa, że produkcya wystarczy na wyżywienie ludności i że plany przeciwników co do wygłodzenia nie udadzą się, nawet gdyby, oby Bóg temu zapobiegł, wojna potrwać miała jeszcze długie lata.

Na Zachodzie.

Nawoływania francuskie.

Paryż. (B. kor.) „Temps" pisze w artykule pod tytułem „Jedność i zimna krew": Konferencye dyplomatyczne i wojskowe przedstawicieli sojuszników zapowiedziane w Paryżu są najlepszą odpowiedzią dla Niemców, którzy zużytkowują wszystkie swe siły. Niemcy denerwują się, ponieważ nie mogą zużytkować swoich jeszcze znacznych sił, aby zadać sojusznikom decydujący cios. Zdrowy rozum ludzki wymaga od nas wytrwania na dotychczasowem stanowisku, aż będziemy w całości gotowi spowodować przewrót.

Niepokoje w Szwajcaryi.

Bazylea. (Tel. pryw.) „Basler Nachrichten" donoszą: Jak się dowiadujemy z wiarogodnego źródła w pewnych kołach zachodniej Szwajcaryi czyni się starania o usunięcie z urzędu szefa sztabu generalnego Sprechera. Zamysły te są wielkiem niebezpieczeństwem dla Szwajcaryi.

Ofiary bomb.

Lugano. (B. kor.) Według doniesienia dzienników włoskich liczba zabitych podczas ostatniego bombardowania w Schio podwyższyła się na 8, w Medyolanie na 16.

Brak papieru we Włoszech.

Rzym. (B. kor.) Z podań wniesionych do ministerstwa wynika, że włoskie fabryki papieru nie są w możności regularnego zaopatrywania dzienników w papier. „Secolo" musiał dla braku papieru wstrzymać wydanie wieczorne.

Z Turcyi.

Wyjazd ambasadora amerykańskiego.

Konstantynopol. (Tel. pryw.) Tutejszy amerykański ambasador Morgenthau wyjechał stąd w ważnej misyi dyplomatycznej. Na dworcu pożegnali go dyplomatyczni przedstawiciele państw centralnych i neutralnych. Jego powrót spodziewany jest na koniec kwietnia.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (B. kor.) Z głównej kwatery donoszą: Front w Dardanelach: Nieprzyjacielski monitor, który zbliżał się do wybrzeża Alandere jak i krążownik, który pojawił się na wysokości Karatepe, zostały ogniem naszej artyleryi zmuszone do oddalenia się.

Zresztą niema nic do doniesienia.

Wiadomości telegraficzne

„Głos Narodu" z dnia 18 lutego 1916

Hr. Bothmer na posłuchaniu.

Wiedeń. (B. kor.) Cesarz przyjął bawarskiego jenerała hr. Bothmera na osobnem posłuchaniu.

Bar. Burian u króla Ferdynanda.

Wiedeń. (B. kor.) Król Ferdynand bułgarski przyjął dzisiaj przedpołudniem ministra spraw zagranicznych bar. Buriana na dłuższej audyencyi.

Ponowna rada ministeryalna.

Wiedeń. (B. kor.) Dzisiaj popołudniu odbyła się ponowna rada ministeryalna pod przewodnictwem prezydenta ministrów hr. Stuergkha, która trwała przez czas dłuższy, a w której wzięli udział wszyscy członkowie gabinetu.

Zniżenie stopy procentowej.

Budapeszt. (Tel. pryw.) W przyszłym tygodniu odbędzie się tutaj posiedzenie rady generalnej austro-węgierskiego banku. Wobec wielkiej podaży gotówki spodziewają się w kołach finansowych obniżenia stopy procentowej.

Niemieckie miny na Bałtyku.

Sztokholm. (B. kor.) Niemiecki poseł doniósł ministerstwu spraw zagranicznych, że w najbliższym czasie na rozmaitych miejscach poza obrębem szwedzkich wód, między 55 stopniem 18 minut a 55 stopniem 26 minut szerokości północnej oraz 12 stopniem 42 minut i 13 stopniem wschodniej długości będą ułożone przeszkody dla żeglugi i miny. Skoro tylko nadejdzie bliższe doniesienie będą wydane potrzebne wskazówki dla żeglugi.

Samoloty rosyjskie nad Buczaczem.

Wiedeń. (B. kor.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Urzędowe sprawozdanie dzienne doniosło o nocnym ataku lotników na nasz front nad Strypą. Z okazyi tego ataku lotników rosyjskich w nocy dnia 16. lutego po raz wtóry padły bomby w najbliższem otoczeniu zakładów sanitarnych. Z 7 bomb rzuconych na Buczacz dwie padły tuż koło dywizyjnego zakładu sanitarnego, a jedna w pobliżu szpitala dla chorych na cholerę. W szpitalu tym wyleciały wszystkie okna.

W Egipcie.

Kolonia. (B. kor.) „Koelnische Volks-Ztg." donosi z Kairu o ciężkich buntach wojsk indyjskich nad kanałem Sueskim. Ucieczka z szeregów stała się tak częstą, że generał Maxwell postanowił zrzec się nad kanałem Sueskim wojsk mahometańskich i indyjskich i posłać je na inne tereny wojny, gdzieby miały do walczenia przeciw niemahometanom.

Odwet.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Berlingske Tidende" donoszą z Petersburga: Minister skarbu przygotował projekt ustawy przeciw pozornym aktom sprzedaży nieruchomości ze strony Niemców, osiadłych w Rosyi. Wszystkie tego rodzaju akta mają być z urzędu uznane za nieważne a sprawcy ich ścigani karnie.

Czekolada i kakao ze Szwecyi.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Die Zeit" donosi, że szwedzkie ministerstwo handlu wydało zakaz wywozu czekolady i kakao.

Typowy oszust.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Niejaki Moryc Tischler zawarł z intendanturą armii umowę o dostawę bydła na rzeź w ogólnej sumie wartości 6 milionów koron. Przy odbiorze pewnych partyi zauważyła intendantura w Preszowie, że bydło to ma wzdęcie. Badanie wykazało, że dostawca posługiwał się pewnymi środkami zwłaszcza solami, aby uzyskać wyższą wagę bydła. Proceder swój urządził jednak tak sprytnie, że pociągnięty do odpowiedzialności umiał wykazać winę służby i nadzorców.

Odznaczenia.

Wiedeń. (B. kor.) Cesarz nadał Najwyższem pismem własnoręcznem z dnia 10. lutego w uznaniu szczególnie patryotycznej działalności podczas wojny grecko-kat. proboszczowi Michałowi Hanuszewskiemu w Dorze i grecko-kat. proboszczowi Xenofontowi Sosenko w Koniuchach, jakoteż w uznaniu szczególnie patryotycznego i pełnego poświęcenia zachowania się przed nieprzyjacielem księdzu Zakonu Bernardynów i kooperatowi proboszcza Jakóbowi Półzięciowi w Krystynopolu złoty krzyż zasługi z koroną na wstędze medala waleczności.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA:

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Zygmunt Sulistrowski z Szemchowszczyzny. Prof. Adolf Szyszko-Bohusz ze Lwowa. Drowie Janowie Stoczkowscy ze Lwowa. Kazimierz Rykowski z Baszowic. Rudolfowie Gratum z Wiednia. Rudolf Rektorik z Berndorfu. Anna Eiselt z Wiednia. Irma Dobner z Wiednia. Marya Kalinkowa z Bosowic. Władysław Klominek z Wiednia. Józef Wolgner z Komarówki. Władysław Zembrzuski z Górek (Kieleckie). Wiktor Jankowski ze Lwowa. Janina Kozłowska z Zakopanego. Stanisław Łubkowski z Jodłownika. Józef Zeydler z Kielc. Henryk Schnitzer z Morawskiej Ostrawy. Regina Targowska z Gór. Zenon Zieleniewski z Wiednia. Dr August Łoziński ze Lwowa. Henryk Ciechanowski z Sosnowic. Anna Steuer z Jägerndorfu.

Konny tułacz*).

Ze wspomnień uchodźcy-sportsmana.

8

Bobrujsk leży w gubernii mińskiej przy ujściu rzeki Bobrujki do Berezyny. Samo położenie miasta jest zdala dość malownicze, po przybliżeniu i poznaniu traci zupełnie. Dużo byłoby w niem do zrobienia i tylko rzeczywisty samorząd energiczny mógłby dokonać postępowych, niezbędnych przeobrażeń. Co do historycznej przeszłości Bobrujska, to pamiętna jest obrona kozaków w 1643 roku w czasie nieszczęsnego powstania Bohdana Chmielnickiego, oraz oblężenie w 1812 roku przez dywizyę generała Dąbrowskiego. Miasto liczy około 36.000 mieszkańców, nie biorąc w tem w rachubę wysiedleńców.

Powracając do moich osobistych wspomnień, to po przebyciu od Nieświeża do Bobrujska około 250 wiorst, znalazłem się w tem samem położeniu, co w Kobryniu i Znamierze. Dostanie wagonu okazało się zupełnie niemożliwe. Co robic dalej?

Poznałem nazajutrz w komisyi remontowej pana Muffla, zarządzającego majątkiem Rudobiełka (własność bogatego Iwanienki, zamieszkałego w Piotrogrodzie) Rosyanie, właściciele majątków w Polcse lub na Litwie, przeważnie w nich nie zamieszkują i sami osobiście nie administrują. Gospodarstwa najczęściej pozostawiają dużo do życzenia. P. Muffel, słysząc o mojej podróży, o moich kłopotach, zaofiarował mi, żebym konie przyprowadził do Rudobiełki, że mi da stajnię i słomę, a owies i siano będzie mi ustępował po miejscowych cenach targowych.

Propozycya była ponętna, a odwrotna strona medalu było oddalenie Rudobiełki, która położona jest o 70 wiorst od Bobrujska. Wyboru jednak nie miałem, a zachęcało mnie jeszcze, iż znajomy mi obywatel z Lubelskiego, Wacław Szczypiorski, został też zaproszony przez Muffla i do Rudobiełki swoje konie przeprowadził. Pan Szczepiorski, również bezdomny, miał koni kilkanaście i też przeszedł przez Bobrujsk.

Po namyśle propozycyę przyjąłem. Ale żeby módz znów przejechać 70 wiorst, należało wypocząć i przygotować się do nowej drogi. Przedewszystkiem konieczne było powiększenie siły pociągowej. Siwek, ciągnący wóz od Cieleśnicy, już setki i setki wiorst miał, jak mówią, w kościach, po twardej, bitej drodze mógł jeszcze spełnić swoje zadanie, ale po ciężkiej mógł nie dociągnąć i nie dojść. Co zaś do drogi do Rudobiełki, to byłem uprzedzony przez tych, co ją znali, że jest wyjątkowo ciężka.

Kupno konia w Bobrujsku podówczas nie było trudne. Codzień sprzedawali je bezdomni, wysyłali koleją w dalekie strony. Biedacy byli częstokroć zmuszeni do sprzedaży koni i wozów za bezcen, były nawet wypadki, iż porzucali je na odjezdnem na stacyach kolejowych. Mogłem zatem łatwo nabyć konia i nabyłem siwą kobyłkę od włościanina z ziemi chełmskiej.

Byłem zmuszony do pozostania w Bobrujsku od 27 do 30 września, i tego dnia jakby z uczuciem ulgi, wyjechałem z samego rana. Za miastem, po przejechaniu przez szyny kolei żelaznej, wjeżdża się na piaszczysty trakt. A niezadługo, po paru wiorstach drogi, zagłębia się w lasy mające, jak się przekonałem, ze 60 wiorst rozciągłości. Lasy są przeważnie wysokopienne, sosnowe, gdzie niegdzie zmieszane z liściastem drzewem i wydają się nieprzebyte. Piaszczyste, wyżłobienie koleją ciągną się pośród tej zielonej pustyni, a gdzie ziemia jest twardsza, to uwydatniają się długie, grube korzenie o licznych odnogach, jakby u olbrzymich pająków. Po tych korzeniach wozy są podrzucane, chwieją się na prawo i lewo i pakunki spadają od czasu do czasu, nastręczając dużo pracy i zabierając wiele czasu. Miejscami znów natrafiłem na groble o czarnej torfowej ziemi. Na tych groblach widocznie w słotną porę poustawiane są w poprzek grube kloce drzewa i przejazd po nich jest jeszcze twardszy, a wozy są jeszcze więcej podrzucane, aniżeli na korzeniach. Na tych groblach zsiedliśmy z koni, prowadząc je w ręku.

Jazda po tak ciężkiej i nierównej drodze mogła odbywać się tylko powoli. Naładowany wóz, chociaż ciągły go dwa konie, pozostawał wciąż za naszemi wierzchowemi końmi. Rozłączanie się zaś w tej leśnej przestrzeni, nie znając jej zupełnie, było niemożliwe. Na szczęście sprzyjała piękna pogoda ciepła, słoneczna, a patrząc na boki, ramy drogi, było się pociągniętym malowniczością i siłą dzikiej przyrody.

Szliśmy z krótkimi przystankami, bez dłuższego popasu. W tych olbrzymich borach, przypominających lasy amerykańskie, trzeba się dobrze pilnować, aby nie zarwać nocy, albowiem wówczas już do świtu trzebaby stać na drodze.

Nocleg zaś był możliwy tylko w jednej z rzadkich leśniczówek leśnej straży, czyli należało przed nocą do jednej z nich dociągnąć. Przed zagłębieniem się w lasy dowiadywałem się we wsi, o drogę. Mówiono mi: należy się trzymać prostego kierunku, a tam, gdzie drogi będą się rozchodzić, zawrócić na lewo. Długie godziny jednak upłynęły, zanim znalazłem się na tych rozchodzących się drogach.

Już słońce opuszczało się, już tylko skąpe na drzewa gąszcze rzucało swe promienie. Zawróciliśmy we wskazanym lewym kierunku, a drogi łagodnie rozchodziły się, ciągnąc dalej wśród grubych, wysokich drzew lub młodszych zagajników. Ale upłynęła znów godzina czasu, a dom straży, na który mieliśmy natrafić, nie uwidoczniał się. Czułem, że błądzimy, a jest to uczucie, szczególnie w długiej podróży, bardzo przykre. Słońce zaś coraz niżej i niżej zapadało i nagle zgasło w ostatnim czerwonym odblasku, odbitym o korę drzew.

Wśród poważnej, majestatycznej ciszy leśnej wśród ścielającej się już nocy usłyszałem w oddaleniu uderzenie siekiery. Uderzenia te pochodziły zupełnie z lewej strony i było wskazane, zawrócenie w tym kierunku. Trzeba było przedzierać się przez młody zagajnik i pnie. Na szczęście trafiliśmy dróżkę, przecinającą polankę po wyciętym lesie.

Na tej dróżce spotkaliśmy drwala, powracającego z roboty, pierwszy był to niemal od rana człowiek, i on dopiero wskazał nam dokładnie położenie leśniczówki, którąśmy minęli, nie zauważywszy prostopadłej dróżki do gościńca. Napotkany drwal pracował przy nowej drodze żelaznej kolei, wytkniętej od Bobrujska przez lasy.

O zupełnym już zmroku dociągnęliśmy do leśniczówki i na kilka kroków przed nami zarysował się wysoki parkan. Na głośne uderzenia w deski parkanu, wyszedł człowiek, jak się okazało, starszy ze straży, i widząc nas w ciemności na koniach, nie chciał wpuścić, tłumacząc się późną godziną i brakiem miejsca. Dopiero gdym go w krótkości uświadomił co do celu podróży i mojej osobistości, otworzył wrota i okazał się nawet gościnnym.

Konie musiały stać na dworze, a zaprzęgowe pozostały przy wozie. Mnie leśnik zaprowadził do dość obszernego drewnianego domu. Polecił służącej nastawić samowar, przyniósł nawet słoik konfitur z malin, wraz z zapasami, które miałem z sobą, można było zrobić skromną wieczerzę.

Urzędnik ze straży opowiadał, pijąc ze mną herbatę, że różni ludzie włóczą się po lasach, że trzeba być ostrożnym przy wpuszczaniu za wrota, trafiają się bowiem złodzieje i ludzie nadto ciekawi. Pytałem, czy mu się nie przykrzy samemu w takiej leśnej głuszy. Przywykłem — odpowiedział — powierzony mi rewir jest bardzo obszerny i objazdy, lustracye wypełniane w nim, w dodatku czasy są niepewne, trwożne, należy je przeczekać.

Spałem w leśniczówce, w obszernej niemal pustej izbie: na łóżku nie było żadnej pościeli, ale jakie takie posłanie służba mi przygotowała i kilka godzin nie najgorzej wypocząłem.

Rano po napiciu się herbaty, zaczęliśmy zbierać się do drogi, przedtem jednak wyszedłem za wysokie wrota leśniczówki i z ciekawością dokoła się rozejrzałem. A widok rzeczywiście był niezwykły.

Futor, bo go tak nazwać można, stał na dość rozległym zrębie w pośród olbrzymiej głuszy leśnych gąszczów. Poranne mgły srebrzyły paprocie, trawy, mchy, liście, a woń dolatująca z głuszy, połączona z zapachem sosen, świerków, brzóz, przeróżnych roślin, grzybów, ziemi przykrytej mchami i igłami, była upajająca. Żadne letnisko ani tego widoku dać nie może, ani napawać temi emanacyami potężnej, rozrosłej przyrody. Tchnienie tej przyrody odczuwałem w pełni i wdychałem je.

Leśniczówka znajduje się mniej więcej na połowie drogi do Rudobiełki, pozostawało do przebycia jeszcze ze 35 wiorst. Przedewszystkiem trzebaby powrócić do leśnego gościńca, nakładając jeden i pół wiorsty drogi. Druga połowa drogi do Rudobiełki była poniekąd podobna do pierwszej i nie będę się już nad nią szczegółowo zatrzymywał. Dopiero kilka wiorst przed Rudobiełką wyjechaliśmy z lasu. Niezadługo zarysowała się przed nami wieś, za nią, po twardszej już drodze, zbliżyliśmy się do celu podróży.

Rudobiełka, to rodzaj oazy pośród piasków, olbrzymich lasów i błędnych włościańskich gospodarstw. Nie idzie zatem, żeby gospodarstwo w Rudobiełce można postawić na wysokim stopniu kultury, ale znać bądź co bądź staranniejszą pracę, staranniejszą uprawę roli. Gospodarstwo obecnie dużo ucierpiało przez zamknięcie gorzelni. Uprawa ziemniaków stanowiła przy gorzelni dochodową podporę.

Budynki folwarczne w Rudobiełce są rozrzucone na znacznej przestrzeni. Domy mieszkalne postawione są w jednym rzędzie przy drodze i nie ma tradycyjnego dworu, z podwórzem, z trawnikiem w pośrodku i podjazdem. Jeden z domów zajmuje główny administrator p. Muffel, w drugim mieści się zarząd, trzeci jest domem po części gościnnym i są pokoje wyłącznie przeznaczone dla właściciela, gdy na krótko w dużych odstępach czasu przyjeżdża z Piotrogrodu. W tym domu mieszkali państwo Szczypiorscy. Oprócz naznaczonych domów jest jeszcze kilka innych mieszkalnych dla oficyalistów, jak dawniej, urzędników akcyzy itd.

Co do stajen, to są stare i wymagają odnowienia, ulepszeń, ale są w nich zrobione przegrody i widocznie z pewną celowością i planem były dawniej stawiane, uległy nie mniej niemiłosiernemu zębowi czasu.

Moim zamiarem nie było bynajmniej zamieszkanie w Rudobiełce, tylko po umieszczeniu koni mieć więcej swobody, módz pojechać do Kijowa, Odesy i Białej Cerkwi.

Przyjechawszy do Odesy przekonałem się, iż w stajniach Towarzystwa wyścigowego nie ma zupełnie miejsca, że boxy są liczone po 100 rubli, co może jeszcze wytrzymać ten, co ma konie w tereningu i stawia je do gonitw, ale nie ja, com chciał konie sprzedać, lub o ile możności jak najtaniej przezimować. W dodatku przyprowadzono do Odesy bardzo dużo koni i między nimi było też dużo przeznaczonych na sprzedaż, a brakowało kupców. Zatem brak wagonów miał przypadkowo tę dobrą stronę, iż na próżno nie opłaciłem bardzo drogiego transportu koni, bez osiągnięcia ewentualnie zamierzonego celu.

Powracając z Odesy, z Fastowa dojechałem do Białej Cerkwi, żeby jej właścicielce, hrabinie M. Branickiej, złożyć uszanowanie i tam zaraz po przybyciu, hrabina, już powiadomiona o moich przygodach, zaproponowała mi uprzejmie, żebym moje konie przyprowadził do jej stajen, że chociaż w nich trochę ciasno, już w nich stoją konie z dalekich stron, ale miejsce zawsze się znajdzie. Rozumie się, iż przyjąłem z wdzięcznością poczynioną mi propozycyę, tylko chodziło o przeprowadzenie koni na Ukrainę, a nie było to łatwe zadanie, zważywszy bardzo dużą odległość, spóźnioną porę roku i krótkie dni.

* * *

Na tem kończy się pierwsza część przygód „konnego tułacza".

*) P. Wotowski znany hodowca koni w Królestwie, opisuje w „Dzienniku Poznańskim" swe przygody podczas odwrotu wojsk rosyjskich z Królestwa w sierpniu r. ub.